



Ks. Michał Aronowicz ofiarne pracował i w czasie rozkwitu Kościoła na ziemi grodzieńskiej, i podczas II wojny światowej, i w najtrudniejszym okresie prześladowań chrześcijaństwa i wojującego ateizmu. Przez niejedno dziesięciolecie piastował wiarę, chrzczył, ślubował, przygotowywał do spowiedzi i Pierwszej Komunii św. Plebania przy pobernardyńskiej parafii była centrum Kościoła na Grodzieńszczyźnie, a może nawet szerzej – na całej Białorusi. † Kapłan dokładał wszelkich starań, aby w ciężkich czasach życie katolickie na tej ziemi nie zagasło. Kiedy kościół farny pozostał bez duszpasterza, ks. Michał zaczął przychodzić tam, by sprawować Mszę św., wygłaszać kazania. Bardzo głęboko przeżywał tragedię, kiedy to późną jesienią 1961 roku została wysadzona w powietrze najstarsza świątynia grodzieńska – Fara Witoldowa. Jednak mimo wszystko w głębi swego serca wierzył, że Kościół na Grodzieńszczyźnie nie przestanie istnieć, gdyż można zburzyć murowaną świątynię, można ją zamknąć, ale Kościół, który składa się z ludzi, będzie trwał.

Dla ks. Aronowicza było bardzo istotne, że doczekał się otwarcia Wyższego Seminarium Duchownego w Gronie, powstania diecezji grodzieńskiej oraz odnowienia struktury Kościoła na Białorusi. Dobrze pamiętam ten dzień, kiedy miał się odbyć egzamin wstępny do seminarium w Grodnie. Przychodzę do ks. Michała na plebanię, a on jest zapłakany. Zapytałem, co się stało, i usłyszałem taką odpowiedź: „Odprawiam Mszę św. rano, wpatruje się w twarze wiernych – znam ich wszystkich. Ale nagle drzwi się otwierają i wchodzi odświeżenie ubrani młodzi ludzie. Jeden, drugi, trzeci... Wtedy zrozumiałem, że to są ci, którzy mnie zastąpią. Ci chłopcy usłyszeli głos Chrystusa i odpowiedzieli na Jego wołanie. Więc płakałem z radości”.

Niezwykłą pociechą dla ks. Aronowicza było też zwrócenie katolikom kościoła sióstr nazaretanek. Z okazji tego radosnego wydarzenia z kościoła pobernardyńskiego do

pobrygidzkiego wyruszyła procesja. Ks. Michał ze względu na stan zdrowia nie mógł nieść Przenajświętszy Sakrament, więc jechał samochodem, trzymając go w rękach. Cieszył się, że po tylu latach uratowany kiedyś przez niego Najświętszy Sakrament wróci na swoje miejsce, a kościół znów stanie się miejscem kultu Bożego.

Jest takie powiedzenie: „Jeden w polu nie żołnierz”. Jednak ks. infułat swoim życiem pokazał, że jeśli opieramy się na Bogu, możemy dokonać wielkich rzeczy. Ks. Michała na pewno można nazwać „archaniołem” miasta nad Niemnem. W ciągu wielu lat bronił on wiary i przekazywał ją młodemu pokoleniu, nieustraszenie głosząc prawdę Ewangelii. W pamięci grodzieńskich wiernych pozostaje gorliwym duszpasterzem, który każdego spotykał z uśmiechem na twarzy i zawsze miał czas na rozmowę.

Dziękujemy temu świętobliwemu kapłanowi za wierność Chrystusowi, opiekę nad Kościołem, a także za godny naśladowania przykład. Bez takich jak on nie byłoby dzisiaj nas.